

JGH Hoppmann

ASTROLOG

Całkowicie nieprawdziwa historia

Thriller

© 2022 Jürgen G. H. Hoppmann
Hardcover: ISBN 978-3-347-68069-2
Softcover: ISBN 978-3-347-68072-2
Paperback: ISBN 978-3-347-68047-0
E-Book: ISBN 978-3-347-68070-8

Wydawnictwo: tredition GmbH, Hamburg
Audiobook: BookRix GmbH & Co. KG, Monachium
Korekta końcowa i głos audiobook: Krystyna Stawińska, Lubań
Korekta: Agnieszka Czajkowska, Bogatynia
Tłumacz: Nancy Paula Nguyen, Wilka-Bory
Redakcja: Gundula Bacquet, Frankfurt nad Menem
Okładka i część wewnętrzna rysunków: Lorenzo Gori, Berlin
Zdjęcie zegara księżycowego w ratusz Görlitz: Stefan Müller, Görlitz
Obraz na odwrocie książki: Waltraut Geister, Jauernick-Buschbach
Rysunki w załączniku: Patricia Cooney, St. Gallen
Skład okładki, książki i audiobooki: ArsAstrologica, Görlitz
✦ StarFont: Anthony I. P. Owen, Kopenhaga
Vollkorn Variable Font: Friedrich Althausen, Schwielowsee
Wingdings i Palatino Linotype Font: Microsoft, Redmond
Lato font family: tyPoland, Lukasz Dziedzic & Adam Twardoch, Warszawa

PROLOG

*Prezydium Rady Europy w Strasburgu
przekazuje następujący tom do
"Archives du Conseil de l'Europe"
z wyraźną adnotacją
"strictement confidentiel".*

*Są to relacje naocznych świadków - przymusowo
eksmatrykulowanego studenta Akademii Policyjnej
i jego narzeczonej,
sprzedawczyni z budki z pieczywem,
z kryminalną przeszłością.*

*Dokumenty te mają globalne znaczenie polityczne i wymagają
dokładnego
"vérification de la véracité"
w odniesieniu do pracy
i historii legendarnego astrologa Scultetusa.*

WIELKA PROMIENIÓŚĆ

29.12.2019 Słońce



GÓRNE ŁUŻYCE

05:58 Rothenburg

Śnieg sypie na wystawę, osiada jak cukier puder na świeżo upieczonych, cynamonowych bułeczkach z bardzo miękką skórką. Z nozdrzy dziewczyny za ladą wydostają się gęste kłęby pary. Zawija ciasniej szalik wokół smukłej szyi, zapina sweter na kwiecistym fartuchu. Na jej czole i policzkach błyszczą małe brązowe plamki, zimną niezbyt widoczne.

Twarz bez piegów jest jak księżyc bez gwiazd, mówi jej ukochany. Jej oczy błyszczą jak dwa słońeczka, a nagie opuszki

palców, wyglądające z odciętych wełnianych skarpetek, które Evi nosi jako rękawiczki, przypominają ciekawskie myszki.

Max przynosi świeżą cappuccino z Akademii Policyjnej, ponieważ zakup porządnego ekspresu do kawy w budce do sprzedaży pieczywa, jest jeszcze w odległych w planach.

– Evi, uważaj gorące!

– Dziękuję. Tutaj masz torbę z ciastkami na twoją jednodniową praktykę. Wielki Europejski Festiwal Planet. Ochroniarz na jedną noc.

– Zaprzeczam. Po prostu mam przewieźć celebrytę z Berlina do Drezna. Przyjedziesz potem. Tu masz voucher na hotel- nocleg ze śniadaniem oraz bilet na festiwal z dostępem do strefy VIP.

– Odbiło ci, Max?

– Potwierdzam.

– Bilety są na twoje nazwisko!

– Nie ma sprawy. Wieczorem idziemy na imprezę, a w nocy ...

– Ja z moimi piegami wśród tych wszystkich celebrytów?

– Twarz bez ...

– Bła bła bła . Trzechsetna rocznica legendarnego ślubu z 1719 r. Czy wiesz, ile dzieci ten saksoński książę zrobił swojej księżnej?

– Piętnaścioro.

– Musimy porozmawiać.

– O czym?

Twarz Evi robi się tak czerwona, że znikają wszystkie piegi.

Migają reflektory. Ciężka, chromowana, luksusowa fura. Kobieta za kierownicą ma krwistoczerwone usta i prowokacyjnie umalowane oczy. Wysiada, uśmiecha się i macha kluczykami do samochodu. Pod perskim płaszczem ma czarny, biznesowy garnitur, niezwykle krótki jak na tę porę roku. Świetna figura.

Max sięga po torbkę z ciastkami, nie patrząc na nie.

– Wow, VW Phaeton GP4 z Gläsernen Fabrik w Dreźnie. Wtrysk paliwa. 6 litrów pojemności skokowej. 12 cylindrów, 450 koni mechanicznych przy 6050 obrotach. Na razie.

Kobieta zauważa jak Evi posyła za nim całusa, wsiada od strony pasażera. Jej spódnica podsuwa się do góry, odsłaniając pończochy i opalone w solarium uda.

Policyjny student rozpoczyna praktykę rykiem silnika. Toczące się koła rozpryskują żwirki na zardzewiałej budce z pieczywem. Opony o szerokim bieżniku ugniatają czarny asfalt. Czerwone tylne światła giną w sosnowym lesie.

BERLIN

07:42 Autostrada miejska, jazd Sonnenallee

Kierowniczką festiwalu Aurora Celestico przegląda swoją korespondencję. Co jakiś czas pochyla się nad konsolą i zmienia stację w radiu. Gdy to robi, jej marynarka rozchyła się, a Max nie może się powstrzymać od zatopienia wzroku w jej obfitym biuście. Aurora kwituje to małym frywolnym uśmiechem, podnosi rękę i zaczesuje niesforne włosy za ucho. Wokoło roznosi się zapach perfum, zmieszany z zapachem skóry.

Podpisuje pisma złotym długopisem. Paznokcie ma pomalowane na różowo, zadbane dłonie, bez obrączki.

Cichy okrzyk, gdy z listu wypada fioletowy banknot.

– Pięćset euro z Europejskiego Banku Centralnego. List przewodni, ostemplowana koperta zwrotna – ach, jak to pachnie! – i to:

Aurora wyciąga do ochroniarza rysunek. Symbole połączone kolorowymi liniami, litery i cyfry.

– Czy wiesz, co to jest, młody człowieku?

– Horoskop. Też mam jeden – odpowiada Max.

Przebiega opuszkami palców po liniach. Ssie złotą skuwkę swojego długopisu, patrząc głęboko w oczy Maxa.

– Oryginał z Indii?

– Potwierdzam. Ale ...

Kierowniczka festiwalu uśmiecha się chytrze.

– Ten pokazuje wprowadzenie Euro w gotówce: pierwszy stycznia 2002, Frankfurt nad Menem. Wenus w głębinach nieba i Priapos ukryty w dwunastym domu. W liście przewodnim napisano: "Interpretuj zgodnie z metodą Gorbaczowa." Spróbujesz? Wtedy pieniądze będą twoje.

– Zaprzeczam. Ja ...

– Niedługo nauczysz się je interpretować. Twoja praktyka dopiero się rozpoczęła.

– W Dreźnie dojedzie Evi. Wtedy to się skończy.

– Ta mała sprzedawczyni w zabytkowym samochodzie? Jakie to słodkie!

Aurora Celestico świeci tysiąc razy jaśniej niż zmęczone zimowe słońce. Zamyślona ssie swój złoty długopis. Tu i ówdzie eleganckim, odręcznym pismem dopisuje komentarze na kartce, składa ją i wsuwa do pachnącej migdałami koperty. Banknotowi pozwala wsunąć się w ciepłe zagłębienie dekoltu.

– Patrz przed siebie, policyjny studenciku! Tam po prawej stronie jest skrzynka pocztowa. Widzisz ją? Dobrze. Zatrzymaj się na chwilę, zaraz wrócę. Następnie udamy się na Alexanderplatz. Punktualnie o ósmej odbierzemy Scultetusa, naszego głównego gościa spod zegara czasu światowego. Jestem taka podekscytowana.

Kierowniczka festiwalu chwyta list, wysiada i jeszcze raz się odwraca.

–Będziecie się wspaniale dogadywać.

–Tak, bardzo w to wierzę – oburkuje ochroniarz.

Kobieta kręcąc biodrami podchodzi do skrzynki pocztowej. Zerka przez ramię, przyłapując Maxa podziwiającego jej tyłek. Oblizuje brzeg koperty, zakleja i wsuwa w szczelinę. Lekko podryguje. Drży dziwacznie. Mruga frywolnie. Wymachuje jak opętana złotym długopisem. Wystawia język. Toczy pianę. Mdleje.

– Kurwa! – Policjant na krótkoterminowej praktyce zrywa pasy bezpieczeństwa i wypada z samochodu. Aurora ma drgawki, pluje zakrwawioną pianą. Max podbiega do niej.

Przełożona podwija rękaw jego swetra. Złotym długopisem wypisuje na ramieniu cyfry i liczby w nieuporządkowanej kolejności. Blednie, z trudnością porusza ustami. Łamiącym się głosem błaga Maxa, by chronił Scultetusa.

Źrenice uciekają pod powieki.

Policjant z włączonymi światłami awaryjnymi i pięścią na klaksonie, przebija się przez wielkomiejski ruch, w zasięgu wzroku ma wieżowiec szpitala klinicznego Charité. Korki uliczne, roboty drogowe. Przejeżdża bokiem po krawężniku, gubiąc kołpak. Wreszcie pojawia się owalny dach izby przyjęć. Z piskiem opon podjeżdża pod budynek

Wyciąga Aurorę Celestico z auta, niesie na rekach i woła pracowników izby przyjęć. Telefony dzwonią, ale nikt nie odbiera. W końcu ratownicy medyczni odpychają go na bok. Przyciskają ciężki jak żelazko defibrylator do ślicznych piersi omdlejącej. Jej wiotkie ciało unosi się. Opada. Rytmicznie uciskają klatkę piersiową. Maską z tlenem. Rozmazany makijaż upodobnia twarz do grymasu klauna. Słyszać dzwonięcie w generatorze wstrząsów, ładowanie do następnego porażenia prądem. Ponowne drgawki.

Więcej tlenu! Uciskanie klatki piersiowej, aż żebra pękają.

Max przyczaja się. To nie ma sensu. Niczym powtórka z Afganistanu. Friendly fire - przyjacielski ogień. Wsparcie lotnicze z fałszywymi koordynatami. Dwóm jego kumplom rozerwało dupę

od przyjacielskiego ostrzału. Lekarz polowy też nic nie mógł zrobić. Gówniana sprawa, zdarza się.

GÓRNE ŁUŻYCE

08:25 Rothenburg

W Akademii Policyjnej trwa zimowa przerwa. Wszyscy uczniowie pojechali do swoich rodzin na Boże Narodzenie, z wyjątkiem jednego, który odbywa swoją jednodniową praktykę.

Opustoszała wiejska droga. Kulejąca postać zbliża się z oddali jakby w zwolnionym tempie. Pani Kwoce zajmie pół wieczności, zanim dotrze do budki z pieczywem. Cisza i zięjąca pustka, nie do zniesienia dla młodej dziewczyny z Europa- miasta Frankfurt nad Odrą, która przywykła do kupowania drobiazgów w różnych centrach handlowych, ucieczek przed sklepowymi detektywami i przemykania różnych rzeczy przez most graniczny do Słubic, nieustannie unikając straży. To jest dreszczyk emocji. Musisz mieć cały czas oczy dookoła głowy. Tutaj, gdzie w czasie wojny wysadzono wszystkie mosty na granicznej Nysie Łużyckiej, można spać całymi dniami. Nic się nie dzieje. Nuda jak cholera.

– Czerstwe pieczywo dla kurczaków, proszę pani? Zobaczmy, co dzisiaj mamy. Proszę bardzo. A do tego kilka bułek z miękką skórką? Moja prababcia pozwala im rosnać bardzo powoli i piecze je na małym ogniu. Za wszystko płaci pani jedno euro, a ponieważ są święta, trzy torebeczki musującej oranżadki dla wnuków. Oryginalny wschodnioniemiecki produkt ze starego, dobrego NRD! Niech wezmą na język. Przyjemnie łaskocze. Totalnie zabawne!

Pani Kwoka dziobie sękatym palcem wskazującym w stronę pokrytych plamkami policzków Evi. Rozrywa torebkę z oranżadką i pozwala białemu proszkowi spłynąć na śnieg

BLADE ŚWIATŁO

30.12.2019 Księżyc



WYSPY KANARYJSKIE

00:05 Południowy port lotniczy Teneryfy

Samolot na koniec świata ląduje krótko po północy. Podczas odprawy w Pradze doszło do dziwnych komplikacji. Rzekomo wszystkie bezpośrednie loty są w pełni zarezerwowane, dostępne jest tylko okężne połączenie z długim czasem oczekiwania przez Monachium, Madryt i Lizbonę.

– Przepraszam, szefie, muszę się skontaktować z Evi. Gdybyś mógł ... – Max szepcze coś do starca w drodze do odbioru bagażu i popycha go do przodu. Scultetus napiera na turystkę, która do tej

pory rozmawiała przez iPhone'a, a teraz sięga po walizkę. Ta prawie wpada na taśmociąg. Max łapie ją w dżentelmeński sposób. Jak nauczył się na seminarium dla kieszonkowców w Akademii Policyjnej, chwytą mimochodem jej telefon. Działa jak w zegarku. Czego się nauczył, już się nie oduczył!

Mały problem: starego już nie ma.

Gorące i wilgotne nocne powietrze na zewnątrz hali odpraw. Azjatka woła głośno "Scultetus". Jej mały synek głośno płacze. Na parking, facet z jasnoniebieską plaketką wita gwiazdę festiwalu. Szybko, Max jest z nimi. Południowiec z bujnymi włosami na kłacie, wystającymi z rozpiętej koszuli jak las, szczyrzy się do niego szeroko.

– Hola, Señor! Pozwól że się przedstawię? Nazywam się Luar de las Estrellas. Pracownik Agencji Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii Europejskiej Frontex.

– Jesteśmy we dwóch.

Max obejmuje Hiszpana mocnym uściskiem. Prócz napisu "Frontex Fishery", pod którym znajduje się ciemnoniebieska flaga europejska obramowana słowami "Libertas, Securitas, Justitia", nic nie wskazuje na to, że jest to mundur. Luar de las Estrellas wykręca się z uścisku ochroniarza i odwraca się do niego plecami.

– Panie Scultetusie, pozdrawiam pana od pani D'Etoiles. Jaki jest pana cel?

Stary człowiek patrzy na pracownika Frontexu zaszklonymi oczami.

– El Hierro, koniec świata.

– Nie ma sprawy. No dalej, dalej! Zawsze za Plejadami, przez morze, ale najpierw moimi siedmioma gwiazdkami.

Luar de las Estrellas wskazuje na logo firmy na przedniej kratce swojego SUV-a Subaru. Jego żona Neomenia urodziła się pod

znakiem Wagi, a on pod znakiem Raka. Scultetus unosi po belfersku palec wskazujący.

– Rak i Waga, woda i powietrze. Ciekawa konstelacja.

– ¿Realmente?

– Ośmielasz się, nieszczęśniku, poddawać w wątpliwość słowa największego astrologa wszech czasów?

– Disculpe! Posypuję głowę popiołem, Maestro.

– Luar de las Estrellas: chrzczę cię "Llull", jako reminiscencję, obudzoną pamięć o Raimundusie Lullusie, katalońskim astrologu i oświeconym artyście pamięci.

– Muchas gracias! Por favor, błagam o łaskę twojej przyjaźni, mistrzu.

– Rak, fatalny znak niskiego urodzenia. Rządzony przez Księżyc, satelitę Ziemi. Podobnie jak on, skorupiak pozwala sobą sterować, zamiast działać na własną rękę. Odbija promienie słoneczne. Jest błady i zmienny. Nie może błyszczeć. Dość gadania. Jedźmy, dodajmy ostrogi, twojemu Subaru z gromadą gwiazd!

Podczas gdy staruszek dyskutuje z Hiszpanem, czy powinni zwracać uwagę na kierunkowskazy na następnym skrzyżowaniu, czy też lepiej spojrzeć w górę na rozgwieżdżone nocne niebo nad nimi, Max wygrzebuje z tylnego siedzenia iPhone'a. Pełny dostęp do Internetu! Evi chce wiedzieć, gdzie on jest. Ok. Usuwa konto i tworzy nowe, zgodnie z jej instrukcjami. Szybko pisze kilka zdań, zapisuje je i wyłącza.

Max dyskretnie podciąga rękaw. Kod jest wyblakły, ledwo czytelny. Pracownik Frontexu nie zwraca na to uwagi. Scultetus na przednim siedzeniu pasażera zagaduje go.

– Czy zna pan osobiście Madame D'Etoiles, mój przyjacielu?

– Si, Señor!

– Jak wiesz, Llull, pani D'Etoiles jest bardzo przywiązana do alkoholu. Uwielbia ulubiony napój Francuzów.

– Szampan?

– Nie! Gin Bath tub, który Anglicy przygotowywali w swoich wannach.

– Ach tak, opowiadała to. Przypominam sobie!

– Tym samym ginem wzniesiemy toast za braterstwo krwi. Gdzie znajdziemy alkohol o tej porze?

– W porcie Los Cristianos, gdzie zacumowany jest mój kuter.

– Widzisz, jak wszystko się układa, przyjacielu Llull?

– Absolutamente, Maestro!

DREZNO

00:18 Piętro kierownicze w hotelu „Zum Grünen Gewölbe”

W hotelowym lobby panuje senna pustka. Deutschlandradio odtwarza z niewidocznych głośników hymn narodowy, a następnie hymn europejski. Evi przemyka obok drzemiącego nocnego portiera do pomieszczeń klubowych. Z zakłopotaniem wpatruje się w maila.

Login i hasło? Co ona mu, do cholery, napisała?

Coś na śniadanie, może "cynamonowe gwiazdki".

Hasło zostało odwrócone, więc teraz jest to "EviMax".

Jest w środku.

Jej słodki, mały student policji myśli, że jest na końcu świata.

Możliwe.

Dziękuję za ten romantyczny list.

Dostaniesz mocną odpowiedź:

ZGORZELEC

08:10 Miejski Dom Kultury

Max budzi się przy lodowatej szybie forda z kartonu, niewiele większego od trumny. Z zewnątrz dobiega gwar ludzkich głosów, a może kwakanie kaczek lub gęganie podekscytowanych gęsi.

Jego oddech cuchnący benzyną, osadza się w postaci drobinek pary wodnej na przedniej szybie, tworząc gwiazdki, kryształki lodu.

Max wsłuchuje się w donośne chrapanie towarzysza podróży. Siłuje się z zapłonem. Rozrusznik jęczy niemiłosiernie. Nagrzewnica trabanta jest zupełnie bezużyteczna.

– Ale hałasujesz, chłopcze!

– Wąsy ci obwisły, szefie...

– Papperlapapp.

– Wszystko w porządku? Powinniśmy przystopować z picciem.

– Ograniczyć? Chłopczyku, musimy trenować! Powiedz mi, gdzie jesteście?

– Nie wiem. W nocy pojawiły się chmury. Nie widać gwiazd. Budynek jak Reichstag w Berlinie, tylko trochę się skurczył.

Starszy pan wydrapuje kciukiem otwór w oblodzonej szybie, po polsku recytuje wyliczankę, wskazując dzieci, które znikają za kolumnami portyku budynku przypominającego świątynię:

– Szczęście, nieszczęście, pakiet, list, szczęście, nieszczęście, pakiet, list, szczęście! Jednak szczęście! – dopowiada po niemiecku.

Naciska klamkę w drzwiach pasażera. Napiera na nią, aż lodowata, gumowa uszczelka ustępuje z chrzęstem. Ostrożnie wychodzi na dwór. Na fasadzie, po prawej i po lewej stronie wielkich schodów, ponadprzeciętnej wielkości postacie herosów. Szerokie, ciężkie drzwi.

Starzec i Max przechodzą przez ponury hol wejściowy. Polerowany marmur i mosiężne kandelabry. Nad wszystkim góruje szklana kopuła ozdobiona ornamentami. Zza drzwi po prawej stronie słychać wrzawę polskich dzieci. Scultetus słucha i przytakuje.

– Pojutrze, początek nowego roku według starej tradycji?

– Uważaj, chłopcze, wchodzimy.

Sala wypełniona jest dziećmi, mamami, tatusiami, wujkami i ciociami, dziadkami i pradziadkami. Z przodu teatrzyk kukiełkowy, zbity z desek. Tu i ówdzie zamontowano szufladki, dzwonki i sznurki o dziwnym, niezrozumiałym przeznaczeniu. Muzyczny tusz! Dźwięczny »ping« trójkąta. Pojawia się kukielka w małej, złotej, papierowej tunice. Scultetus tłumaczy Maxowi na niemiecki:

Śmiertelnicy, witajcie!

Jestem Apollo, pewnie wiecie!

Bóg z dalekiej Grecji,

Homer i Europa dobrze mnie znają.

Jestem Słońcem i nauką,

Sztuką i uzdrawiającą mocą lekarzy.

Wierzysz, że to ja?

Więc krzycz! Słucham!

Dzieci głośno krzyczą. Pioruny wycięte z papieru rażą w publiczność. Grzmot brzmi podejrzanym dźwiękiem cienkiej blachy.

Apollo pozdrawia na scenie trzy kukielki w turbanach z wielkimi nosami. Zachęca publiczność do wspólnego śpiewu.

*Jesteśmy mędrkami ze Wschodu,
Śledzimy gwiazdy, zenit i ascendent.
Na niebie jest wielka światłość
Och, cud pojawił się nam dziś.
Narodził się oto władca,
którego wszyscy pokochają.*

Tak wiele się dzieje, że Max zapomina, jak bardzo mu niedobrze od zatrucia benzyną. Dzieciątko Jezus otrzymuje hojne dary. Magowie dają osiołkowi przy źłóbku marchewkę.

W podzięcie zwierzę ryczy – iii-aaa.

Wszystkie dzieci ryczą z nim.

Koniec przedstawienia. Wielkie brawa. Starzec woła do lalkarza po polsku – Bardzo fajnie! – Ten dziękuje ukłonem. Zachęca gości, by poszli za nim w korowodzie. Wielką frajdą dla dzieci jest wcielenie się w królów, anioły lub diabły. Przy rzece, na brukowanej ulicy, stoją obok siebie zabytkowe domki. Scultetus zatrzymuje się przed tablicą pamiątkową. Dłoń wystająca z chmur, trzy kwiaty między opuszkami palców. Cytuje:

*Saturn, jednak ... nie jest związany ze swoim lokum jak Słońce.
Nie jest to bowiem miejsce cielesne w przestrzeni przestworzy,
ale jest on synem, który się rodzi z komnaty śmierci, z
rozpalonego, twardego i zimnego strachu. I jest tylko
współlokatorem w przestrzeni, w której się porusza.*

– Jakub Boehme. Bardzo fajnie.

Lalkarz bije brawo. Jednak, kiedy Scultetus przedstawia mu się, ten z wrażenia unosi ręce. Nie, to niemożliwe! Żywo gestykulując, wskazuje na drugą stronę rzeki, gdzie za murami wznosi się średniowieczne miasto. Nad tym wszystkim, na skale, góruje

budowla podobna do katedry w Kolonii, tylko pomniejszona tak bardzo jak budynek Reichstagu, przed którym utknęli ze swoim dwusuwem.

Przy moście korowód zatrzymuje się przed tekturową bramą.

– Brama do nieba – wyjaśnia Scultetus. Tam właśnie muszą się udać. Przeprowadzają się mostem ponad szalejącą rzeką. Poniżej znajduje się jaz. Kra lodowa kotłuje się w spienionych głębinach. Piorunujący hałas. Lalkarz wybiera numer w telefonie komórkowym i podaje go starcowi, który słucha i wyjaśnia sytuację Maxowi. – Mój synu, kiedy lew zaryczy tam, na zegarze księżycowym, muszę złożyć wyjaśnienia Wielkiej Łoży Gwiazdy Ciemności. Nawiasem mówiąc Wielki Mistrz jest szybkim maszynistą, co mi akurat odpowiada.

– Co, proszę?

– Notariuszem! Rzymskie określenie mądrych ludzi, którzy potrafią szybko pisać. W odpowiednim czasie dowiesz się, jaki jest z niego pożytek. Daj naszemu towarzyszewi kluczyki do samochodu. Zaparkuje nasz samochód przed budynkiem łoży, abyśmy mogli szybko wyruszyć do Drezna. Przy okazji: na tym moście i tylko tutaj, obowiązuje czas środkowoeuropejski. Przekraczamy granicę między Wschodem a Zachodem, ze Zgorzelca do Görlitz.

Polski lalkarz kłania się i znika. Max ma ochotę krzyknąć za nim – Zatakuj do pełna! – ale już go nie ma.

Stromo, pod górę wdrapują się na drugi brzeg, przez wąskie uliczki Starego Miasta. Opodal wieży ratusza znajdują kawiarnię. Max chwyta kelnera, który na szczęście mówi po niemiecku. Zamawia dużą filiżankę kawy z mlekiem i kawałek ciasta z owocami, czekoladą i bitą śmietaną. Jeszcze coś dla starca żeby wytrzeźwiało - herbatę i sucharek. Scultetus, przekorny jak małe dziecko, nalega na piwo. Wznosi toast za przechodniów, podnosi

wzrok, patrzy na spletaną sieć linii z tajemniczymi napisami i natychmiast zaczyna wykład.

– Hora planetarium viridi est expressa colore. Na zielono, godziny planetarne. Naprzemienne czerwone i białe obszary to domy słońca. Czarna wysokość słońca, prostopadły azymut. Godziny zwykłe, godziny włoskie, godziny żydowskie, godziny temporalne, godziny norymberskie, godziny planetarne, długości dnia, regenty osiemdziesięciu czterech godzin w dwunastu polach niebieskich, regenty dni powszednich, domy słoneczne, wysokości słoneczne, azymuty słoneczne, położenie gwiazdy centralnej względem horyzontu i południka.

Max nie dba o zegar planetarny. Jest już po drugim kawałku ciasta, a okruchy sflukuje kawą z mlekiem pozwalając starcowi mówić. Słucha jednym uchem.

Scultetus uważa, że nie trzeba rozumieć tego, co jest tam namalowane. Mądry człowiek siada przed zegarem w słoneczny dzień i medytuje nad ciemnym punktem cienia, który wędruje tam w górze po subtelnie skonstruowanych liniach niebieskich. Jako wtajemniczony, obserwuje równocześnie ludzi przechadzających się po rynku, przysłuchuje się ich rozmowom, śledzi lot ptaków i ruch chmur. Z tego wszystkiego wyczuwa niewidzialną jakość czasu, tę ciągłą zmianę nastrojów i tempa, która determinuje ziemskie życie i której nikt nie jest bardziej świadomy niż prawdziwie kompetentny astrolog.

Trzy wróble słuchają mądrego starca. Max zwabił je okruchami ciasta, które rzuca na chodnik. Sztuczka, która ma zapewnić astrologowi publiczność. Nie ma tu bowiem żadnych euro-milionerów, którzy by z pocałowaniem dłoni podjeżdżali luksusowymi samochodami.

Czarne ptaki przepędzają wróble. Z zegara księżycowego na ratuszowej wieży ryczy lew.

DREZNO

09:20 Apartament Prezydencki Pałac „Weißer Hirsch”

Po telefonie Szanta Łaby Evi znów zasnęła. Śni o tym, że Luminor studiuje kulturystykę w Irkucku, w piwnicy pod kuchnią drewnianego domu ciotki Seliny. Żelazne ciężarki dudnią nagle o drzwi hotelowego apartamentu. Głos uprzejmego recepcjonisty.

– Jestem niepocieszony, droga pani, ale na podjeździe stoi czarny samochód. Nie jest to przyjemny widok dla naszych gości. Kierowca mówi, że przybywa na wyraźne polecenie pani asystentki, Szanta Łaby. Czy może mu pani pomóc?

Powstań i błyszcz! Evi, mimo że jest naga skacze do okna. Staroświecki karawan, jak z filmu o mafii. Patrzy na nią mężczyzna około siedemdziesiątki, czarna wstążka z krepy na rękawie, papieros w kąciku ust. Najsmutniejsze oczy, jakie kiedykolwiek skierowały się na jej sutki. Pośpiesznie odskakuje. Wszystkie ubrania, które rozwiesiła do wyschnięcia, są wilgotne. Z wyjątkiem zimowego płaszcza D’Etoiles, czarnego persa. Wyciąga go z wodoodpornej osłony. Szybko w kapciach zbiega na dół.

– Dzień dobry. Nazywam się Leano Celestico.

– Jestem seniorita Evi i pragnę złożyć panu najszczerze kondolencje, senior Celestico.

Przysadzisty, szczupły mężczyzna zdejmuje czapkę. Zapłakane oczy, pół łysy, nieporadny i bezradny jak księgowy, któremu zgubiły się liczby.

– Mille grazie.

– Świetna fura. Mój narzeczony byłby zachwycony. Widzi pan, on jest specjalistą od kwartetu samochodowego.

Czarny jak smoła z dużą ilością chromu, solidny metalowy krzyż na dachu, elegancko udrapowane firanki osłaniają boczne okna. Leano stuka dumnie w blachę.

– Fiat 2300 Pilato, zbudowany w 1965 r. Sześć cylindrów, ponad dwa litry. Nie jest szybki, ale nie musi być. Aurora ma teraz tak dużo czasu. Balsamiści wykonali wspaniałą pracę. Chce pani zobaczyć?

– Czy... ona tam jest?

– Tak, tak. Pokrywa nie jest jeszcze przykręcona.

– Hmm.

– Wie pani, Aurora przysłała mi darmowy bilet na cały Festiwal Planet. Chciałem go wyrzucić. Ale mój najstarszy syn Federico, powiedział spokojnie, ojcze, jedź odwiedzić tę szaloną Niemkę, na której babcia tak się wyżywała. Nawet moja żona mnie namawiała. Musi pani wiedzieć, że jest wspaniała. Nieistotne, że jest moją kuzynką ... Moją kuzynką i moją żoną. Ona to potrafi gotować i piec, tego jeszcze pani nie widziała! Ciasto ricotta, cynamonowe mascarpone i zuccottos. Seniorita Evi, nie uwierzysz: moja kuzynka, to znaczy moja żona, wyczarowuje Panforte di Siena z kandyzowanej skórki pomarańczowej, migdałów, orzechów laskowych, fig, moreli i wszelkiego rodzaju tajemniczych składników. To jest wyjątkowe!

– Proszę spróbować cynamonowych gwiazdek, rolowanych ciasteczek i prawdziwego serbołużyckiego ciasta z soli. To też nie jest złe. Jako sprzedawczyni w piekarni wiem o tym wszystko.

– Proszę uważać, żeby z upływem lat nie zrobiła się pani gruba. Tak między nami, Seniorita: moja kuzynka, a zarazem moja żona, przybrała kształt kuli. Kiedyś była tak młoda i szczupła jak ty, moja panienko ... Ale po co ja pani to w ogóle mówię? Biuro festiwalowe powiedziało ...

– Biuro festiwalowe mówi bardzo wiele. Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci pani Aurory Celestico w imieniu i na rzecz Rady Europy. Ściśle tajne, oczywiście. Rozumie pan?

– Sì, capito. Ale co się kiedyś wydarzyło, na parkingu przy Via Appia, w letnią noc, to już nie jest niczyja sprawa, a już na pewno

nie sprzedawców wycinków z gazet przyciętych na wymiar. Prawda?

– Oczywiście, że nie. My w Radzie Europy jesteśmy zaprzysiężeni do zachowania tajemnicy!

– To mnie uspokaja, seniorita.

– A teraz opowiadaj.

– Romans z moją kuzynką ...

– Si senior?

– Nie utrzymała tego długo w tajemnicy. Małżeństwo między kuzynami? Ksiądz i rodzina byli temu zdecydowanie przeciwni. Musiałem wyjechać za granicę, zostałem audytorem pomocy rozwojowej w Afryce i Azji. Cóż, mogłem podróżować, ale nie zdołałem znaleźć nikogo takiego jak moja kuzynka.

Zapominając się, Włoch głaszcze krzywizny karawanu. Evi nogi drżą z zimna. Pod persem D'Etoiles jest zupełnie naga.

– Po co wycinać gazety?

– Żeby nie zostać przyłapanym z kuzynką w nocy. Pluń na szyby od wewnątrz i przyłóż do nich gazetę. Na przykład La Stampa lub Corriere della Sera. Ale nie L'Osservatore Romano, wydawane przez Watykan. Kto chciałby być obserwowany przez Ojca Świętego podczas uprawiania miłości?

– Rozumiem.

– Bawiliśmy się w malutkim Fiacie 500, a ten Pilato 2300 jest o wiele bardziej przestronny.

– Pod warunkiem, że usunie pan trumnę, panie Celestico.

– Scusi? Mamma mia!

Włoch odrywa ręce od karawanu, jakby został porażony prądem. Wyraźnie poruszony, wyciąga z kieszeni spodni białą chusteczkę i głośno wydmuchuje nos.

– Czy pani Celestico jest twoją kuzynką, czy to ona tam leży?

– Źle myślisz! Dobra Aurora ... Trzydzieści lat temu UNESCO wysłało mnie do Auroville, Miasta Świtu. Utopijny projekt

architektoniczny dla pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców we wschodnich Indiach. Zaprojektowany przez francuskich architektów w kształcie kosmicznej galaktyki spiralnej. Szacowany koszt: 10 mld franków. Sponsorowane i finansowane przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Piasek ze 124 krajów został rozsypany jako symbol powszechnej własności. Cztery obszary-przemysłu, kultury, sportu i życia wokół centralnego placu medytacyjnego, Matrimandir, Świątyni Matki. Ogromna, słoneczna-złota kula. Brak ruchu samochodowego. Zamiast tego, podwieszane koleje i elektryczne mini auta, ruchome chodniki z dzielniczycy do dzielnicy. Dwanaście części odpowiadających dwunastu znakom zodiaku. Badania duchowe i nauka przez całe życie. Cementownie i huty szkła. Domy mieszkalne i bungalowy. Pola golfowe, szkoły szybowcowe, obiekty olimpijskie.

– Wow! Nigdy o tym nie słyszałam.

– Seniorita, Matrimandir istnieje naprawdę: lustro w otworze kopuły, obracając się wraz ze Słońcem, kieruje światło na kryształ w wewnętrznej komnacie. Waga 1.100 kg, koszt ćwierć miliona marek niemieckich. Proces odlewania w Niemczech trwał 15 godzin, a chłodzenia 5 tygodni. Teraz spoczywa w najgłębszym sanktuarium. Aurowianie siedzą wokół niego po turecku i medytują.

– Pięćdziesiąt tysięcy ludzi jeździ kolejami podwieszanymi i samochodami elektrycznymi, aby medytować. Może być tłoczno.

– Niech pani nie myśli, że szlachetne, początkowe plany zostały zrealizowane jeden do jednego! Pół wieku po założeniu mieszka tam zaledwie trzy tysiące hipisów, wielu z nich tylko w szałasach z wychodkiem. Jeśli ktoś wybuduje tam prawdziwy dom i się wyprowadzi, to przypada on wspólnocie. Niektóre budynki są sprzedawane po dwa i trzy razy. Nie ma właściwej księgowości. Zamiast tego mamy do czynienia z korupcją i sprzeniewierzeniem datków od rządu indyjskiego.

Każdego ranka hordy miejscowych z okolicznych wiosek, których jest pięć razy więcej niż mieszkańców Auroville, przychodzą jako kucharze, nianie, służba lub do wynoszenia kubłów na odchody. Brak jakiejkolwiek kanalizacji. Nic nie pozostało z utopii społecznej, która jednoczy narody. Wyrzutki z bogatej Europy zachowują się jak panowie kolonialni. Jednemu z tych dzieci kwiatów odcięto nawet głowę i położono ją przed ratuszem w Auroville. Rozboje, molestowanie seksualne, gwałty i samobójstwa jeszcze kilka lat temu były na porządku dziennym.

– Jest tu trochę chłodno, Senior Celestico. Czy to ma coś wspólnego ze zmarłą kierowniczką festiwalu?

– Certo! Certamente! W kwietniu 1990 roku, kiedy przeglądałem katastrofalne sprawozdania finansowe Fundacji Auroville w gorący, suchy dzień, nie wiedziałem o tym wszystkim. Tylko, że założycielski guru osiągnął poziom nadmiernej mentalności, pogrążył się w ciszy i odszedł. Jego kochanka, starsza córka francuskiego bankiera, pozwalała się czcić jak bogini.

– Przejdź do rzeczy.

– Sì, subito. Bardzo młoda hipiska podeszła do mego okna. Krzyczała tak długo, aż padła z wyczerpania. Do dziś mam to przed oczami.

Leano Celestico dostrzega między palcami wypalonego papierosa. Wyciąga nowego z pudełka, zapomina zapalić i mówi dalej.

– Ani jednej chmurki na niebie. Wielka susza. Dziewczyna była odwodniona, ledwo oddychała. Próbowałem tych śmiesznych ruchów, których uczą na zajęciach z pierwszej pomocy: rytmiczne uciskanie mostka, trzymanie nosa, resuscytacja metodą usta-usta. Gdybym mógł teraz otworzyć trumnę, powtórzyć procedurę i zabrać ją do Włoch żywą ...

– Nie ruszajmy trumny!

– To Pilato, nawiasem mówiąc, należy do mojego siostrzeńca trzeciego stopnia, przedsiębiorcy pogrzebowego, syna córki brata mojego dziadka, który jest akurat również dziadkiem mojej kuzynki. "Leano", powiedziała moja kuzynka. "Leano, weź ten samochód. Jest stary, ale piękny. Zabierz ją do domu. Pochowamy ją w Cimitero Monumentale, w naszym rodzinnym grobowcu." Taka jest, moja kuzynka, moja żona.

Po pomarszczonej twarzy Włocha spływają grube krokodyle łzy. Evi kładzie mu rękę na ramieniu i ściska nogi razem. Pęcherz uciska piekielnie. Trudno jej teraz powiedzieć, że musi się pilnie wysikać, więc przestępuje z jednej nogi na drugą.

– Proszę mówić. Szybko!

– Po pierwszych kilku głębokich oddechach, które przepłynęły przez Aurorę, popatrzyła na mnie szerokimi oczami. Oderwałem usta od jej ust i wyszeptałem "Scusi", a ona się uśmiechnęła. Mamma mia! Tak, to było tak – o, widzę pani babcię. Nadchodzi. Tak, nadchodzi.

Mężczyzna przymruża oczy i patrzy szalonym, srebrzystym wzrokiem gdzieś obok Evi.

– Widzi pan duchy, panie Celestico. Wchodzimy?

– Ależ ona istnieje!

Wskazuje nieruchomym wzrokiem ponad ramieniem Evi, która obraca się wokół własnej osi i przerażona wykrzykuje:

– Pani D’Etoiles!

– Bonjour, Mademoiselle Evi. Wejdz na chwilę i odśwież się. W międzyczasie zajmę się tym panem. Swoją drogą, mój płaszcz pięknie na tobie leży.

Aryokratyczny, dostojny uśmiech światowej damy. Z tyłu taksówka, która najwyraźniej czeka, aż karawan opuści podjazd. Trafi niecierpliwie! Evi biegnie do hotelu, korzysta z ubikacji portiera, tuż za recepcją. Co może być przyjemniejszego niż chwila relaksu w ciszy i spokoju? Wystawia głowę przez okno toalety i

patrzy, jak Włoch kładzie głowę w ramiona staruszki. Evi po chwili wychodzi do nich:

– Czy mogę przedstawić Madame D’Etoiles, przewodnicząca Rady Europy. Nieporozumienie.

Senior Celestico wyrywa się z uścisku, spogląda na trumnę w samochodzie.

– Sì, un malinteso – nieporozumienie to było w kwietniu 1990 roku w Auroville. Zaprosiłem tę młodą kobietę do mojej pracowni. Przy dobrym latte macchiato wiele spraw można sobie wyjaśnić. Prawdę mówiąc, moje biuro było tylko prymitywnym kontenerem mieszkalnym ... wypełnionym teczkami z dokumentami. Ale miałem moją Faemę Uranię, mój włoski ekspres do kawy. Tylko dwie dźwignie ręczne, a nie trzy, jak w legendarnej Faema E61. Został tak nazwany po zaćmieniu księżyca w 1961 roku. Poprosiłem UNESCO o własny generator prądu. I dostałem go, w przeciwieństwie do ciasteczek z amaretto, które po prostu są niezbędne do latte macchiato. Musiałam je zamówić drogą lotniczą z Rzymu. Czy wiecie, ile mnie to wtedy kosztowało?

– Panie Celestico, to wszystko jest bardzo interesujące. Ale czy nie zechciałby pan odjechać karawanem trochę na bok, żeby taksówka Madame D’Etoiles ...

– A co mogę wam powiedzieć, drogie panie? Połączenie mediolańskiego espresso i Amaretti di Saronno przyprawiło nas o szybsze bicie serca. Jak mógłbym mówić o pierwszej pomocy reanimacyjnej i takich rzeczach? Nasza rozmowa odbywała się w języku angielskim. Przedstawiłem się, jak to jest w zwyczaju: obywatel Rzymu, niezamężny, z przyzwoitymi dochodami, mieszkający w domu z mamą. Taki jest zwyczaj we Włoszech, jeśli nie ma się narzeczonej, wyjaśniłem jej. Aurora powiedziała, że nikt nigdy tak szybko nie przeszedł do sedna sprawy. Rzuciłem się do jej stóp. Nie mogła odmówić, prawda?

Stara Francuzka i młoda piekareczka patrzą na siebie zdziwione. Następnie przytakują ognistemu Włochowi.

– W maju, w dniu jej szesnastych urodzin, pojechaliśmy do urzędu stanu cywilnego w Rzymie. Rada rodzinna była przeciwna ślubowi kościelnemu. Były szept. Prawdziwy powód poznałem później, za późno. Niestety, nawet po ślubie spaliliśmy w osobnych łóżkach. Po miesiącu musiałam szukać pocieszenia u kuzynki. Sprzedawcy wycinków z gazet na Via Appia cieszyli się, że znów nas widzą. To moja kuzynka zasugerowała w końcu radzie rodzinnej, że pruderyjna Niemka, która wkradła się do naszego szacownego klanu poprzez "udawanie omdleń", powinna zostać za hojną odprawą odesłana do ojczyzny, pod warunkiem, że się ze mną rozwiedzie. I tak się stało. Nie jestem zły na Aurorę. Dzięki naszemu małżeństwu wynająłem ładne mieszkanie, w którym mieszkam do dziś z moją kuzynką i naszymi dziećmi. Co roku na Boże Narodzenie przychodził list z Niemiec, tym razem z darmowymi biletami na Europejski Festiwal Planet. Powinniśmy koniecznie przyjechać do Drezna. Moja kuzynka była sceptyczna, ostrzegała przed kolejnymi omdleniami. Ale kiedy przyszło zawiadomienie o śmierci, musiałem przyjechać.

Leano Celestico spogląda na zegarek. – Właściwie to muszę już wyruszać. To będzie długa droga, przez Alpy. Przed północą nie będę ... nie będziemy w Rzymie.

Smutny mężczyzna z pokrytą bruzdami twarzą patrzy na trumnę w karawanie. Evi zapalniczką, którą dostała w hotelu podpala mu papierosa.

– Ostatnie pytanie.

– Prego!

– Czy ona ma krewnych w Niemczech?

Włoch zaciąga się głęboko. – Seniorita, to co wyznała mi w Indiach, bez wątplenia jest prawdą. Rozstaliśmy się w pokoju.

– Jasne, ale co z jej rodziną?

Nie znam żadnych nazwisk. Jej imię jest nawiązaniem do Auroville. Nigdy nie widziałem jej paszportu. W dokumentach małżeńskich figuruje jako "Nomen nominandum". Starożytny rzymski sposób informowania o nieznanym pochodzeniu. Dość niezwykle, ale wiele można było wtedy, przed Euro, załatwić w naszym kraju za plik lirów.

Jej matka? Dziesiąty Światowy Festiwal Młodzieży w 1973 r. na zawsze pozostanie w pamięci studium w Berlinie Wschodnim medycynę sportową członka delegacji Arabskiego Związku Socjalistycznego. Ze względu na gwałtowne ochłodzenie stosunków politycznych między Związkiem Radzieckim a Egiptem, ich romans ograniczył się do kilku nocy.

Aurora, urodzona w maju 1974 roku, nigdy nie poznała swojego ojca. Jej matka wysłała zapytanie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W rezultacie została wyrzucona z uczelni i uzależniła się od alkoholu. HWG: oznaczenie wewnętrzne urzędu bezpieczeństwa dotyczące osób z "często zmieniającymi się partnerami seksualnymi". Zarabiała na życie jako barmanka w hotelach dewizowych. Krótko przed podróżą Aurory do Indii zmarła na marskość wątroby.

Historia ta nie jest tajemnicą w Rzymie. Wręcz przeciwnie. Głęboko poruszony wiadomością o jej odejściu, zwołałem radę rodzinną. Opowiedziałem, co o niej wiem, a Federico, mój najmłodszy i ulubieniec mamy, spontanicznie wykrzyknął: – Tato, jeśli ona nie ma rodziny, to my jesteśmy jej rodziną. Zabierz ją do domu! – To wspomniały chłopiec, mój Federico.

Teraz D'Etoiles również okazuje zniecierpliwienie.

– Très bien. Ale jak trafiła do Indii? I co ona tam robiła?

Leano Celestico wzrusza ramionami, siada w Pilato i puszcza szybę.

– Nigdy nie chciała o tym mówić. Arrivederci!

Evi biegnie za samochodem.

– Panie Celestico, co z tymi szeptami? Mówiłeś, że były szeptaki. Prawdziwy powód poznał pan dopiero później!

Ich okrzyki są zagłuszane przez sześciocyldrowy silnik, którego spaliny zasnuwają wyjście z hotelu. Grzechocze, zacina się i zatrzymuje.

– Striae gravidarum.

– Słucham?

– Dwa tygodnie po ślubie pojechaliśmy wszyscy do Ostii, na plażę. Pierwszy i ostatni raz widziałem Aurorę prawie nagą. Wokół brzucha miała porysowaną, zaczerwienioną skórę. Pomyślałem, że to oparzenie słoneczne. Mama, niech Bóg ma w opiece jej duszę, zabrała ją do lekarza rodzinnego. Nie powiedziano mi, czego się dowiedziała. W rezultacie jednak rada rodzinna odmówiła udzielenia ślubu kościelnego.

– Striae gravidarum, śmiertelna choroba?

– Wręcz przeciwnie, rozstępki. Aurora musiała urodzić tuż przed naszym spotkaniem. Nie pytaj mnie, gdzie i kiedy. Tak czy inaczej, już niedługo będzie leżała u boku mamy w naszym rodzinnym grobowcu. Arrivederci, arrivederci! Zapraszamy do odwiedzenia nas! Rzym jest szczególnie piękny w maju i wrześniu.

GÖRLITZ

10:15 Czarna Sala Wielkiej Łoży Gwiazdy Ciemności

W migotaniu świecy połyskuje czaszka. Czas przesypuje się przez klepsydę. Ściany pomalowane na czarno. Maxa otula ciemność.

Jest tu i teraz. Zamyka oczy, widzi małe gwiazdki. Za każdym razem, gdy je otwiera, gwiazdki toczą się z góry na dół. Ogromny ból przeszywa go na wskroś.

- Auć! Nie ciągnij mnie za ucho!
- Weź się w garść, chłopczyku.
- Jestem zmęczony, jechałem całą noc.

– Papperlapapp. Spodziewamy się notabli, biznesmenów, potentatów, inwestorów i oczywiście, z całą skromnością mogę zapowiedzieć, adeptów, uczniów i czcicieli sztuki gwiazd. Moja reputacja mnie wyprzedza. Nie da się przed tym uciec.

Starzec obraca klepsydrę i przybiera postawę medytacyjną. Kiedy po ciemnej wieczności drzwi się otwierają, musi ponownie uszczypnąć w ucho drzemiącego towarzysza.

Zostają wprowadzeni do paradnej sali konferencyjnej. Nie ma miejsc siedzących, muszą stać. Na wyłożonych drewnem ścianach wiszą stare obrazy olejne, z których spoglądają na nich złowrogo wyglądający mężczyźni. Podobni mężczyźni w formie gipsowych popiersi, jak i cielesnych postaci, zgrupowani w dwunastu wokół owalnego drewnianego stołu. Na czele intronizowana osoba w kapeluszu ubrana w fartuch, śliniak i rękawice. Na błyszczącym jedwabiu drobno haftowany młot i cyrkiel.

- Czy to studio kulinarne, szefie?
- Wielki Mistrz Łoży.

Starzec patrzy wyczekująco na noszącego kapelusza, który zwraca się do swoich asesorów, na prawo i lewo. Poważny pomruk. Wtedy Wielki Mistrz wstaje.

- Scultetus!
- Jestem. Panowie! Po głębokiej kontemplacji i kalkulacji jakości czasu, mam zaszczyt wyjaśnić panom, że euro i Europa ...

Pojawiają się błyskawice i grzmoty.

– Bertoldzie Schulz, ty, który bezczelnie nazywasz siebie "Scultetusem"! Pomyłona ropucho, uciekinierze uzależniony od

pijaństwa ... Oszuście, który bezpodstawnie ośmielasz się plamić sławę i honor najświetniejszego obywatela naszego miasta! Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

– Poproszę krzesło.

– Gdzie twoje tytuły, zaszczyty? Musisz stać! Tylko wysocy i możni zasługują na krzesło.

– Masz rację, Wielki Mistrzu.

Max ma wrażenie, że staruszek się skurczył. Tamten kucharz ze śliniakiem przypomina mu jego dowódcę z czasów Bundeswehry.

– Schulz, Bertold: Czas mija, szaleństwo zabiera wszystko. Opisz w krótkich słowach swoje życie, zaczynając od okresu dojrzewania, kiedy to zszedłeś z uczciwej drogi.

– Cóż ... – Starzec chrząka. Jego głos jest piskliwy, jak u pierwszoklasisty. – To była połowa lat sześćdziesiątych, po okolicy krążyła plotka, że Rolling Stonesi zagrają w Waldbühne. Sympatia do diabła była tym, co kierowało mną, by potajemnie sięgnąć po skarby taty. Ukryłem unikatowe Biblie Gutenberga w obszyciu mojej szaty i sprzedałem je dużo taniej, niż kosztowały na pchlich targach. Dochód przeznaczyłem na bilet na koncert i trochę zioła sprzedawanego przez wędrownych buntowników haszyszu.

– Spektakl na Scenie Leśnej: dzieło satanistów!

– Od tego czasu, o Wielki Mistrzu, spędzałem lata w Grunewaldzie. Tylko od czasu do czasu odwiedzałem zakład ojca. Głównie od podwórka przez okno w toalecie. W ten sposób zdobywałem rzadkie starodruki, które handlarze kompotem i ziołem wyrwali mi z rąk w Café Kranzler na Kurfürstendamm. Podróżowałem autostopem przez Europę, okrążyłem Morze Śródziemne, położyłem się o wschodzie słońca – wstyd się przyznać – nago na piramidzie Cheopsa i nie mogłem się ruszyć z powodu LSD we krwi.

– A więc to tak? Dietyloamid kwasu D-lizergowego. Wielu braci z Łoży, czy to stopnia czerwonego, czarnego, zielonego, czy

białego, rozkoszowało się sporyszem, aby być bliżej Wszchemocnego Budowniczego wszystkich światów. Kontynuuj.

– Po trzech dniach znaleźli mnie na szczycie piramidy. Ojciec zarządził pobyt na ranczu Bonnie.

– Dziki Zachód?

– Szpital psychiatryczny im. Karla Bonhoeffera, Berlin.

– A więc dom wariatów.

Cisza. Max drzemie, na stojąco, z półprzymkniętymi oczami. Niejasno dostrzega, jak kucharz na tronie, po chwili namysłu, kontynuuje przesłuchanie.

– Kiedy wykielkowała w tobie myśl, by napaść na dobre imię naszego, świętej pamięci burmistrza, Bartłomieja Scultetusa?

– Przeglądając jedną ze skradzionych ksiązek, napisanych ósmego września Anno Domini 1570 w Görlitz. Prognostyk astrologiczny na temat nauczania i wychowania, bardzo sławnego Ptolemeusza z Aleksandrii, oparty na rewolucji świata, w którym zawarta jest suma wpływów firmamentalnych ...

– ... naturalnych mocy i efektów wyższych gwiazd wśród ludzi i żywiółów...

– ... przez cały rok, jego kwartały, miesiące i dni.

Oceniający kiwiają głowami z aprobatą. Przewodniczący, który przerwał starszemu panu, chrząka na podium.

– I co?

– Bartel Schulze napisał tę książeczkę. Ja, Bertold Schulz, znalazłem swojego imiennika, brata duchowego! Poprosiłem więc ojca, aby dał mi imię po nim. Odtąd mój przodek nazywał mnie "Scultetus", wyrwał mnie z psychiatryka i powierzył mi prowadzenie antykwariatu.

– Uh-huh.

– Ojciec wycofał się na zaplecze, gdzie urządził kuchnię alchemiczną— ołów do złota, esencje rozszerzające umysł i tym podobne.

– To, co zwykle. Górnołużyckie Towarzystwo Nauk Tajemnych codziennie robi to samo w naszym gabinecie fizyczno-technicznym. Powinieneś kiedyś wpaść.

– Z największą przyjemnością!

Przesłuchanie wydaje się być zakończone. Dwunastu godnych dżentelmenów odwraca się, naradzając półgłosem. Ich rzecznik dzwoni małym dzwonkiem. Dookoła otwierają się drzwi. Uroczyście wnoszonych jest trzynaście szklanek dobrego, ciemnego piwa. Dwanaście dla panów przy stole i jeden dla przesłuchiwanego astrologa, który prostuje się do dawnej wysokości. Sala zapełnia się. Kieliszki cicho brzęczą. Nikt nie wydaje żadnego dźwięku. Tylko starzec szeptem i syczeniem powstrzymuje chrapanie swojego towarzysza. Mistrz Łoży podnosi swój kieliszek.

– Szanowni dostojnicy miasta, obywatele, bracia łożowi! Naszym gościem jest gwiazdny obserwator, podróżnik. Sławny i wykształcony. Powinien być w stanie dużo wytrzymać, umieć pić ostro, jak ci studenci, którzy smarowali oś ziemską dobrym piwem, o czym świadczy napis na fontannie na rynku. W tym duchu przyjmujemy do naszego grona pana Bertolda Schulza. Jego przodek nadał mu – słusznie – pseudonim Scultetus. Oklaski!

Trzynastu czcigodnych dżentelmenów podnosi kieliszki i śpiewa piosenkę tak głośno i potężnie, że z drzemki podrywa się nawet student policji na praktyce, który po raz kolejny musi obyć się węchem.

W Saksonii kiedyś spytał ktoś:

– Gdzie jest ukryta ziemska oś?

My wiemy, że wśród nas ją mamy

Żadnemu diabłu nie oddamy.